

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul. w Radomsku „ Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „ Dziewiątkowicz J. w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

KSIĘGARNIA

F. Jędrzejewicza w „Petrokowie“

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymała

Agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń OD OGNIA

Osobom życzącym ubezpieczyć swoje mienie, Agentura udziela najchętniej objaśnień w Księgarni, zamieszkałym zaś na prowincyi — pocztą franco. (10—6)

PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej EMILII DOBRZAŃSKA

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że zapis uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz egzamina wstępne do wszystkich 4-eh klas, rozpoczną się dnia 20 sierpnia r. b.
Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Magistratu, dom Michelsona 1-sze piętro.

Starszy Doktor Pułkowy
Zołotnicki

przyjmuje chorych codziennie w domu W-go Węglińskiego, ulica Moskiewska № 24. Biednym udziela porady bezpłatnie. (2—1)

Ksawery Szwejczer

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, przeniósł swoje mieszkanie na ulicę Petersburską (Kaliską), do domu Pańskiego № 205. (3—2)

W mieście gubernijalnym „Petrokowie“
 do sprzedania
POSIADŁOŚĆ

zawierająca w sobie: **Dom murowany, oficynę, stodołę i inne zabudowania, tudzież Ogród owocowo-warzywny, sadzawki, łąki i pole.**
 Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—3)

Z powodu zbliżającego się terminu składania prenumeraty na kwartał trzeci, redakcja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej przez tych z prenumeratorów, którzy dotąd opóźnili się pod tym względem.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 dla prenumeratorów zamiejscowych:
 rocznie rs. 4 kop. 40.
 półrocznie rs. 2 kop. 20.

Sity produkujące wielkich i małych gospodarstw.

Pod tym wielce interesującym dla rolników tytułem, „Ateneum” w ostatnich dwóch zeszytach (za maj i czerwiec), pomieściło cenne studyjum p. Julijana Łapickiego. Praca ta odznacza się od innych w tym przedmiocie, licznie w obecnym czasie ogłaszanych relaboratówtem że oparta jest na cyfrach poczętniętych nie z urzędowych, najczęściej zaś w mylnie przez wójtów podawanych wiadomości statystycznych — ale na zebranych z własnych poszukiwań autora, który dla nadania im większej wiary, cytuje nazwiska tak majątków rolnych, jak i właścicieli. Rachując się ze szczupłością miejsca, bardziej zainteresowanych w tej kwestyi i ciekawszych, odsyłamy do samego „Ateneum”, znajdują tam oni oprócz wspomnianej pracy — bardzo wiele jeszcze innych cennych rzeczy, — tu tylko chcemy w jak najściślejszym streszczeniu podać główne wyniki badań p. Łapickiego.

Parcelacja gruntów dworskich tak gorączkowo prowadzona przed kilku laty, a obecnie nieco ostygła, wywołała liczne głosy w prasie, wytworzywszy dwa przeciwne sobie stronnictwa — bezwzględnych obrońców i namiętnych przeciwników. Głosy te wobec dokonywanych faktów, są bezsilne: nie zdołają one ani popchnąć, ani wstrzymać parcelacyi, która jest wynikiem wielu różnorodnych przyczyn społeczno-ekonomicznych, jakich usunięcie lub zmiana nie jest w naszej mocy; obowiązkiem prasy jednakże jest notować dokonane fakty i wskazywać niebezpieczeństwa lub korzyści dróg nowych. Głównymi zarzutami, jakie stawiają przeciwnicy parcelacyi — jest: skutkiem niej zmniejszona produkcja roli, upadek gospodarstw, niemądre dokonywane melioracyj. Wszystkie te zarzuty p. Ł. starał się zbić w swej pracy. Mylnem jest przekonanie, że dobra i produkcyjna kultura da się prowadzić tylko za pomocą kosztownych maszyn i narzędzi, na jakie mała własność zdobyć się nie może — przeciwnie jak powiada p. Ł. — niezły pług, radło, brozna, dokonają najwymyślniejszej uprawy, jeżeli dołączy się do nich szpadel i motyka; wszystkie maszyny dają tylko właściwie do

ulżenia i przyspieszenia pracy człowieka, a najwyższy rodzaj kultury, t. j. ogrodownictwa, redukuje się tylko do szpadla i grabi. Rozpatrując maszyny gospodarskie, — chociażby nawet najbardziej rozpowszechnione młockarnie, — dochodzi się do przekonania, że one nie tyle są zaletą gospodarstwa, o ile złem koniecznym, spowodowanym brakiem rąk ludzkich, a ztąd i kosztownością ich użycia. Melioracyje kosztowne także nieraz są tylko zachcianką magnacką, które każdego średniej zamożności rolnika, zgubić by mogły; rolnictwo im prostszym sposobem i mniejszymi nakładami pieniężnymi dokonywane, aby tylko było w kulturze swej intensywne, tem większe przynosi rezultaty finansowe.

Biorąc zresztą rzeczy ze stanowiska ekonomicznego, główny interes społeczeństwa polega nie na tem, aby pojedynczy właściciel rolny miał jak największe zyski, ale jedynie na zwiększeniu ogólnej produkcji rolnej. Właściciel większej posiadłości osiągnie większy dochód netto, ale to będzie raczej wynikiem skupienia w jego ręku wielkiej ilości kapitału w ziemi, a nie większej produktywności. Zwykle ogólnikowo stawiają się zarzuty, że właścicielninędźnie uprawia ziemię i mizerne zbiera plony; — gdyby tak było, z czego by on zebrał sumy potrzebne na skup ziemi, do której się tak garnie, kto jeśli nie on, zaopatruje i żywi miasta i miasteczka we wszelkie produkty żywności? Produkcja większych właścicieli, sprzedawana dużemi partyjami, idzie najczęściej na eksport za granicę, a tylko drobna szlachta i właścicielnin w tygodniowych targach dostarczają żywności miastom. Kartofle dworskie idą najczęściej do gorzelnii lub krochmalni — owies spasa się przez własny inwentarz, a mieszczenie i ich inwentarz żywią się głównie produkcją małorolną. Trzoda chlewna, gęsi, masło, mleko, jaja, wszystko to dostarczają małe gospodarstwa, nietylko miastom, ale nieraz i właścicielom większych posiadłości rolnych.

Przechodząc od tych ogólników do dowodzeń ściślejszych, opartych na pewniejszych danych, gdyż na cyfrach, p. Ł. przytacza porównanie czterech grup gospodarstw większych z małemi, zestawiając je w jak najwięcej zbliżonych warunkach gleby, położenia, intensywności, kultury i t. p., czerpiąc owe dane z okolicy dobrze przez siebie znanej i, podając jak najszczegółowsze obliczenia.

Pierwszą grupę porównywaną stanowią dobra Dubidze, zawierające obszaru włók 40 i parcela we wsi Gidle, mająca zaledwie 3 morgi. W obudwu rozpatrywanych majątnościach, gospodarstwo prowadzi się wzorowe, intensywne, jest odpowiednia liczba inwentarza, obszerne stosunkowo łąki — gleba ziemi dobra; oprócz obornika, używa się jeszcze w jednym i drugim miejscu nawóz sztuczny z mielonych kości. Rezultaty z obydwóch gospodarstw przedstawiają się jak następuje:
 a) z dóbr Dubidze:

	korey	wartości
żyta po 10 korey z mor.	1,400	7,000
pszenicy 12 ¹ / ₂ "	100	800
jęczmieni. 11 ¹ / ₂ "	230	920
owsa 14 "	1,800	5,400
kartofli 70 "	3,000	4,500
koniczyny nasienia "	10	500
koniczyny fur "		900

razem 20,020

czyli dochodu brutto z morga (nie licząc łąk i lasu) rs. 40.

b) z osady w Gidlach w tymże roku otrzymano:

	korey	wartości
żyta po 11 korey z mor.	5 ¹ / ₂	27—50
pszen. oz. 15 "	3 ³ / ₄	30
pszen. jar. 9 "	2 ¹ / ₄	13—50
jęczmienia 14 "	3 ¹ / ₂	14
owca 10 "	5	15
kartofli 46 "	36	54

razem 154

co czyni dochodu brutto z morga rs. 61 kop. 60, a więc rs. 21 kop. 60 więcej, niż z dużego gospodarstwa w Dubidzach.

Różnica ta wprawdzie polega na tem, że w osadzie Gidlach używano stosunkowo więcej nawozu z kości, i że wysiano znacznie więcej jarzyny i kartofli—pole bowiem wcale nie ugorowało.

W ten sam sposób autor przechodzi inne grupy, porównując gospodarstwa średnie i liche. Szczegółów powtarzać nie będziemy—odsyłamy po nie do „Ateneum”. Wynik tylko z tych porównań wypadł taki, że w grupie drugiej dobra Ciążkowice dają dochodu po 30 rs. 39 kop. z morga, a trzy gospodarstwa cząstkowe w Gidlach przecięciowo po 32 rs.

W grupie trzeciej dobra Jedlno dają dochodu rs. 19 kop. 92 z morga, a dwa gospodarstwa małe w kolonii Jedlno po 26 rubli.

W grupie czwartej dobra Wola Jedlińska przynoszą rocznie rs. 19 kop. 21 z morga, a dwie osady w sąsiedniej wsi Radziechowice przecięciowo po 34 rs.

Zestawiwszy te cztery grupy, autor przytacza rezultaty z gospodarstwa większego, położonego w najlepszych warunkach i—gospodarstwa małego w najlichszej glebie, z czego okazuje się, że dobra Wały w kutnowskim mające obszaru 390 mor. gruntu ornego, uprawianego bardzo starannie, przy doskonałej paszy inwentarza, przy zużyciu

dokupionego siana, wyłoków, kuchów i otrąb za 3,000 rubli, dają dochodu po 48 rs. 84 kop. z morga,—mała zaś posiadłość włościańska we wsi Jankowice, w pośród wydm piaszczystych i lichej smugów, obszaru 48 morgów, z których 7 nieużytków, przynosi dochodu po rs. 16 kop. 62 z morga. W warunkach tych żadne większe gospodarstwo utrzymać by się nie mogło, a włościanie gospodarujący w tej wiosce, mają się dostatnio, a nawet jeden z nich—jak przytacza p. Łapicki—ma osadę zbudowaną na podobieństwo folwarczku—obsadził ją drzewami i wydm piaszczyste zadrzewia brzezina, w czym nawet uprzedził administrację dworską.

Z tablic porównawczych zestawionych ze wszystkich czterech grup, widać:

1) że w gospodarstwach większych zbiera się więcej z jednego morga oziminy—a w mniejszych więcej jarzyny i kartofli.

2) że wielkie gospodarstwa posiadają więcej łąk, a małe więcej pastewników.

3) że małe gospodarstwa rocznie większą stosunkowo przestrzeń nawożą i więcej trzymają inwentarza¹⁾.

Przewyżka dochodu na korzyść małych gospodarstw, nie wynika z lepszej uprawy gruntu, ale z powodu żadnego, albo bardzo ograniczonego ugoru; u drobnych właścicieli każdy kawałek gruntu corocznie powinien przynieść dochód, a przy większej stosunkowo ilości nawozu, łatwo to im się udaje.

Na mocy tych danych, można zupełnie pominąć milczenie utyskiwania i obawy przeciwników rozdrobnienia gospodarstw rolnych. Nie grożą one ruiną produkcji krajowej; rozpowszechnienie ich spowoduje równomierniejszy podział bogactw i dobrobytu pomiędzy wszystkich członków społeczeństwa.

Ztąd wypada — tak kończy pan Ł. — że bynajmniej nie należy lekceważyć kultury małorolnej, ani tej klasy, która ją prowadzi, jak to czynią niektórzy rzekomi obrońcy własności folwarcznej. Klasa rolnicza, a tem samem włościańska, jako najliczniejsza, jest fundamentem społeczności, jak w ekonomicznym tak i w narodowym względzie. Na

¹⁾ Nie dziwnego, gdyż mają zapewnioną używalność pastwiska na gruntach dworskich, co zdaje się pan Ł. wypuścić z uwagi, i przez to osłabił się swoich dowodów. (Przyp. red. „Tygodnia”).

niej też polega siła zasadnicza i wojenna każdego rolniczego kraju.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Powołując się na zawiadomienie wydrukowane w № 16-m „Tygodnia”, przypomina niniejszem, że termin zjazdu ziemian naszej gubernii, oznaczony na dzień 21-go b. m., na godz. 1 z południa, przypada w przyszłą sobotę.

— Akta dóbr stowarzyszonych, z pow. brzezińskiego i rawskiego, nadeszły do tutejszej Dyrek. Szczeg. T. K. Z. w dniu wczorajszym.

— W szkole 4-klasowej męskiej Jakuba Popowskiego, rezultaty rocznych egzaminów były następujące:

	licz. uczni	promów.	pozostaw.
Klasy przygotowawczej:			
oddział I	15	11	4
oddział II	19	18	1
klasy I	20	15	5
razem	31	44	10

czyli 81,5%

Uczniowie klasy 2-iej w liczbie 19-tu, przeszli do gimnazyjum jeszcze we wrześniu r. z., z powodu otwarcia tamże równoległego oddziału klasy 2-iej. Dla tych samych powodów nie były otwartymi przy szkole klasy 3 i 4.

Nagrody otrzymali: z klasy 1-iej Dudziński Bronisław i Pszenicki Andrzej.

Pochwały: z klasy wstępnej Maczewski Maksymilian; z klasy 1-iej Borsztajn Samuel i Strojkowski Wincenty.

Zapis uczniów i egzaminy wstępne na przyszły rok szkolny, odbywać się będą jednocześnie z egzaminami w gimnazyjum miejscowem w godzinach popołudniowych.

Przy szkole istnieje pensjonat tak dla uczniów uczęszczających do szkoły, jak i do gimnazyjum.

— Magistrat tutejszy przeznaczył sumę rs. 3,786 na rozmaite roboty melioracyjne w Petrokowie, mające być dokonane jeszcze w ciągu roku bieżącego.

— Sierota do wzięcia na wychowanie. Przed paru tygodniami zmarła w miejscowym szpitalu biedna i schorowana kobieta, nazwiskiem Waleryja Dziadosz, pozostawiając po sobie pięknego chłopczyka w wieku lat 1 i pół. Dziecku temu dano tymczasowy przy-

Kronika Częstochowska.

Za czerwiec 1883 r.

Pobyt sądu okręgowego. — Kłopoty waszego kronikarza. — Teatr amatorski. — Pobyt JE. ks. Bereśniwicza i pucyrjusza Vanutellogo.

W końcu zeszłego miesiąca zjechał tu sąd okręgowy „petrokowski”, zabawił przez tydzień i dnia 2-go czerwca posiedzenia ukończył. Sprawa ważniejsza była chyba tylko jedna, w której wójt gminy Żarki, oskarżony o roztrwonienie funduszy gminnych na kilkaset rubli i za wymaganie datków—skazany został na osiedlenie w gubernii tomskiej, ze zwykłymi skutkami, jakie kara ta za sobą pociąga. Przeważna część spraw została umorzona z powodu nadeszłego właśnie podczas posiedzenia Najwyższego Manifestu.

Od początku tego miesiąca taka panowała tu cisza, że byłem w kłopotcie, czem zapełnić Kronikę. Naraz, w połowie miesiąca, z tej ciszy zrobiła się burza, a właściwie spadł grom z pogodnego nieba. Do gromu przyrównywan huk powstały z zawalenia się oficyny w nowobudującym się domu p. Szenkego. Całe miasteczko prawie zbiegło się u gruzów. Materiał dla kronikarza wyśmienity—ale cóż—korespondent Zygak mię uprzedza i czytelników „Tygodnia” o wszystkim powiadamia. Ja więc moje uwagi cho-

wam do kosza i czekam na nowy materiał.

Jakoż nawija mi się koncert p. Szladera; wyjazd mój jednak przeszkadza mi znów być na nim; więc tylko zaznaczam, że był i że publiczności jak zwykle podobno niewiele było.

Wigilię św. Jana miasto na wianki, które... nie wiem gdzie się tu puszczają, poszliśmy do teatru na przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej. Publiczność niezbyt dopisała—co jest rzeczą nadzwyczajną, gdyż niepamiętne tu czasy, aby przedstawienia amatorskie nie były bardzo licznie uczęszczane. Zwykle na takich uroczystościach teatr zapełniony bywa po brzegi. Dobrze jednak, że, chociaż tym razem pewne koteryje, którym widocznie język polski się nie podoba, były nieobecne jak gdyby się zmówiły—to wszakże czyści dochód z jednego przedstawienia był 200 czy 205 rubli; kosztów zaś nie było żadnych. Grano najprzód Mellerowej „Straduduję”, komedję o temacie zwyczajnym, bez żywszej akcji i dlatego też, pomimo starań amatorów, wyszła ona blado. Jak na dobitki ze strony reżyserji, czy też urządzających, przez jedno niedopatrzienie popsuło do reszty sztukę; nie dostarczono mianowicie na scenę potrzebnego rekwizytu, zdaje się sucharków czy biszkoptów, których brak przysporzył wiele kłopotów grającym amatorom i popsuł cały efekt komedji. Następna komedja p. t. „Polowanie na męża” Bałuckie-

go, odegrana była dobrze. Trochę tylko akcja szła zapowolnie; zamalo było może charakterystyki i uwydatnienia szczegółów w grze jednej z głównych figur komedji, mianowicie w roli dorobkowicza, pnać się gwałtem między panów; zresztą postać to trudna do oddania dla amatora. Ostatnia komedja „Dwie miary” Mellerowej, grana była najlepiej i bez zarzutu. Utrzymana była w tempie żwawem; charakterystyka figur dosadna, wyrazista, zwłaszcza amanta, w grze p. Pi. i litwina p. B. Zwracała szczególnie uwagę gra pierwszego; humor naturalny, a jednak nie bez efektów, oddanie wszystkich szczegółów, pyszna mimika i swobodne wzięcie się na scenie, nadawały roli tej pierwszorzędne znaczenie w komedji i niezawodnie przyczyniły się do zupełnego zadowolenia publiczności, która rzeszistami oklaskami nagradzała amatora. Inne role w tej komedji grane były zupełnie dobrze, zarówno przez panów jak i przez damy, tak, że całość złożyła się elegancko i mile. Szkoda tylko, że tak rzadko teatru amatorskie w Częstochowie miewają miejsce; zawsze one ożywiają jednostajność małomiejską i wyrabiają w publiczności popsutej na „Niniszach”, smak lepszy i szlachetniejszy.

Rozpisawszy się tak dużo o rzeczach świeckich, muszę zanotować coś i z rzeczy duchowych—a... nie... powinienem powiedzieć duchownych. Rzeczywiście duchownych mieliśmy wielu w Częstochowie, wielu prob-

tulek, a w następstwie, jeśli nie zdarzy się nikt, ktoby je wziął na wychowanie, dostanie się ono do miejscowej ochronki. Mając nadzieję, że los będzie dlań łaskawszym i znajdzie się pomiędzy ludźmi bezdzietnymi ktoś, co się tą sierotą zaopiekuje, donosimy, że bliższych szczegółów zasięgnąć można u Warzyńcowej Olszewskiej, ulica Sulejowska, wprost posesyi Psarskiego № 4. Wskaże stróż Stanisław.

— **Słynna nasza artystka** p. Józefina Rezkówna, która od pewnego czasu hojnie oddaje wszystkie swe honorarya zdobyte w Warszawie, na rozmaite cele dobroczynne, snać sama w tej chwili nie posiada do zbytku grosza, jeśli w tych dniach wystąpiła do tutejszej Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kred. Ziem., z żądaniem kilkuset tysięcy rubli pożyczki, na dobra swe Kłomnice, w powiecie częstochowskim położone. Jako właścicielka dóbr ziemskich i jedna z sukcesorek hotelu Saskiego w Warszawie, ubogą nazwać się nie może; niemniej jednak, gdyby nie dobre jej serce, nie potrzebowałaby może obciążać majątku długim Towarzystwa Kredytowego, a zatrzymać natomiast dla siebie grosz zarobiony w stolicy. W każdym więc razie, charakter osobisty słynnej naszej artystki zyskuje tylko na takim oświetleniu.

— **Rada Nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej w Rawie, ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że z przedstawienia amatorskiego w dniu 8 (20) czerwca r. b., na rzecz tejże straży odbytego, osiągnięto następujący dochód:

1) Ze sprzedaży biletów 94 rs. 40 k., — z nadatków za bilety: przez W-go Wolfa z Regnowa 23 rs., — przez W-go Jędrzeja Krupskiego 25 rs. 48 kop., złożonych na ręce W-go Dulewskiego. — 2) Ze sprzedaży w bufcie afiszów, ludów i cukierków 35 rs., — potrącając należność za te artykuły 9 rs. 50 kop., — 25 rs. 50 kop. — Razem 167 rs. 90 kop.

Rozchód. 1) Urządzenie i następnie usunięcie sceny 9 rs. 61 kop. — 2) Za wylitografowanie afiszów i biletów 2 rs. 30 kop. — 3) Oświetlenie sali dla widzów i sceny w czasie prób i przedstawień 4 rs. 98 kop. — 4) Służbie za przyniesienie i odniesienie pianina, mebli i rekvizytów 7 rs. 10 kop. — 5)

szczół podążyło do nas na wieść, że nowy biskup dyjecezyi, Jego Ekscelencyja ks. Beresiewicz, były biskup Żmudzki, zjechał do Częstochowy w dniu 28-m czerwca. Powitany na stacyi przez duchowieństwo i liczny tłum pobożnych, udał się na Jasną Górę. Pomodliwszy się w kaplicy Najświętszej Panny Maryi, przeszedł do głównego kościoła i tu przy ołtarzu miał do zgromadzonego duchowieństwa rzewną przemowę, w której zachęcał do wspólnej a usilnej pracy około dobra wiernych. Na drugi dzień — odwiedził kościół parafjalny, a przed wieczorem na Jasnej Górze przyjmował deputację od tutejszych mieszkańców, którzy prosili o przyjęcie w upominku obrazu, wykonanego na podobieństwo obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Jego Ekscelencyja w gorących słowach odpowiedział na mowę jednego z deputowanych i nadmieniał, że chociaż pomimo woli przeznaczony został na obecne swoje stanowisko, to jednak za opuszczenie żmudzkiej dyjecezyi po 18-tu latach zarządu nią, czuje się wynagrodzonym, znalazłszy w pierwszym miejscu, jakie odwiedza, takie serdeczne przyjęcie, którem jest do głębi wzruszony; będzie się też starał za nie wywdzięczyc usilną pracą nad dobrem powierzonej sobie dyjecezyi. J. E. ksiądz biskup obejściem nader miłym, wyrazem poważnym i inteligentnym twarzy, mową za serce chwytającą, zrobił wielce poehlebne wrażenie na deputacyi, tak, że członkowie jej rozplývają się w pochwałach dla

Muzyce wojskowej 10 rs. — 6) Fryzjerowi z Warszawy 18 rs. — 7) Artykuły do bufetu 12 rs. 6 kop. — Razem 64 rs. 5 kop.

Czytaty zysk z przedstawienia 103 rs. 85 kop., która to suma złożona została na ręce burmistrza m. Rawy W-go Miziurskiego i przez niego wniesione do kasy straży.

Rada Nadzorcza w imieniu stowarzyszenia ma zaszczyt wyrazić swoje podziękowanie i wdzięczność szanownym amatorkom i amatorom, za tak wytrwałe i gorliwe przyczynianie się do powiększenia funduszów stowarzyszenia.

Rawa 1 lipca 1883 r.

Prezydujący J. Grotowski.

— **Częstochowa** posiada szpital i dwie ochrony dla dzieci. Szpital pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny mieści się w własnym domu murowanym i rozporządza 30-tu łózkami. W roku zeszłym w szpitalu tym leżyło się 495 chorych; w ambulatoryjum zaś zasięgało pomocy lekarskiej 234 osób. Ochrony obydwie mieszczą się w domach najetych i pomieściły one w r. z. 113 dzieci. Utrzymanie jednego dziecięcia na rok kosztowało 11 rs. 50 kop. Na utrzymanie wyż wymienionych trzech zakładów dobroczynnych, rząd asyguje ze swej strony rs. 200 rocznie.

— **Z Łodzi.** Tutejsza „Lodzer Leit.” coraz częściej zaznacza wypadki kradzieży. W ostatnich czasach rozwinęło się silnie złodziejstwo kieszonkowe, stojące na wysokim szczeblu doskonałości. Niedawno pewnemu kupcowi skradziono portfeil ze znaczną gotówką; na drugi dzień znów komuś innemu wyciągnięta z kieszeni około 6000 rs.

Dnia 9-go b. m., odbyło się tu zgromadzenie, w celu założenia kasy oszczędnościowo-zaliczkowej. Na posiedzenie przybyło 160 osób, pragnących zostać uczestnikami kasy, którym odczytano zatwierdzony przez władze statut. Następnie przystąpiono do wyboru 50 członków, mających stanowić reprezentacyję Towarzystwa. Całego porządku dziennego obrad nie wyczerpano; odłożono je więc do następnego zgromadzenia. W każdym razie sprawę założenia w Łodzi wzmiankowanej kasy, można uważać jako prawie zatwierdzoną.

— **W Łodzi** towarzystwo popierania przemysłu krajowego, zamierza urządzić wystawę przemysłu tkackiego.

— **W Dąbrowie Górniczej** 8-go b. m., o godzinie 10-ej rano, podczas silnej burzy, piorun uderzył w fabrykę Farkana i Spółki. Ogień zład powstały spalił magazyn fabryki. Ratunek był bardzo energiczny.

— **Z Sosnowca** donoszą o nowych porządkach paszportowych, jakie tam na granicy zaprowadzono, a co do wiadomości czytelników naszych podajemy.

Do chwili obecnej manipulacja wizowania paszportów, odbywała się w ten sposób, że żandarm odbierał takowe od siedzących w wagonach pasażerów, a następnie przy wyjeździe poświadczony wręczał. Obecnie porządek ten zmieniono w ten sposób, iż wszyscy wychodzą do sali, oddają paszporta i w tejże sali czekają dopóty, dopóki takowe zawizowanemi i wręczonemi im nie zostaną. Uniemożliwia to oddalenie się jadącego choćby na jedną chwilę. Manipulacja ta ma w sobie bardzo wiele niedogodności.

— **Główny zarząd więzień**, wypracowuje nowe postanowienia, dotyczące zatrudnienia i pracy aresztantów; według nowych przepisów, więźniowie mają się zająć nietylko przygotowaniem codziennego pożywienia, lecz także wyrabianiem bielizny, snłki i obuwia.

— **Polowanie.** W sferach kompetentnych uznano, że czas zakazu polowania jest jeszcze za krótki, w skutek czego, zwierzyna w porze mnożenia się jest niedostatecznie ochraniana. Wkrótce więc ma się ukazać przepis, według którego, polowanie będzie się mogło zaczynać dopiero w połowie września, a kończyć w ostatnich dniach stycznia.

— **Rubli 2** nadesłał pan M. Ż., na skutek polubownego ukończenia nieporozumienia o służącą, na biednych miasta, według uznania redakcyi. Jakoż złożyliśmy je łącznie w 2-ma rublami od Julci O. i 50 kopiejek od Jędrusia, bardzo biednym i bardzo potrzebującym obecnie zasiłku staruszkom Wit... Pozostałe od Julci O. rs. 3 wręczyliśmy rodzinie Tr...

niego. Na drugi dzień o godzinie 6-ej rano, przybył ekstracujem nuncyusz papieżki Vanutelli i udał się wraz z księdzem biskupem do kościoła Jasnogórskiego. Wiernych zebrało się z Częstochowy i okolicy bardzo wielu, tak, że do kościoła dotrzeć się nie było można. Nuncyusz odprawił mszę w kaplicy Matki Boskiej, poczem udzielił błogosławieństwo papieżkie ludowi. Następnie zwiedzał klasztor, skarbiec i bibliotekę i o godzinie 10-ej rano, odprowadzony przez księdza biskupa Beresiewicza i duchowieństwo, odjechał do Krakowa.

Jasnogórski.

ZE WSPOMNIEN DZIECINNYCH.

I.

Ciocia Katarzyna.

skreślił

Karol Hoffman.

Ile razy los zagna mnie w mury hałaśliwej i wesołej Warszawy, odwiedzam przedewszystkiem poważne i majestatyczne ustronie zmarłych i składam na mogile s. p. ciocie Katarzyny, to, na co mnie stać — wieniec nieśmiertelnego kwiecia... Odwiedziny te i skromny hołd na grobie nieboszczki złożony, odnawiają w mej pamięci dziecinne la-

ta, i w ten sposób na cmentarzu, odradzam się i nabieram sił do życia pełnego trudów i bólów.

* * *

Kiedym pierwszy raz zobaczył ciocię Katarzynę, miałem lat 8. Było to lato. Ciocia, urodzona i wychowana była w Warszawie; tam też wyszła za mąż, tam owdowiała przed 15-ty z górą laty i, zostawszy sama z jednakiem synkiem, żyła ze skromnej emeryturki i z pracy rąk swoich. Syn, odebrwszy z jej pomocą zaledwie wykształcenie, stanawszy o własnych siłach, otrzymał niezłe miejsce w Cesarstwie i nawet pomagał matce od czasu do czasu pewnemi kwotkami pieniężnymi.

Na usilne prośby moich rodziców, ciocia zdecydowała się wreszcie opuścić Warszawę, ażeby czas jakiś użyć wypoczynku na prowincyi, w kółku familijnem i odetchnąć świeższem powietrzem.

Dziwny to jednak był ten wypoczynek ciocie. Cały dzień schodził jej na zajęciu: to sprzątała i porządkowała swój pokój, to robiła ponczoszkę na drutach, to pomagała mamie w jej domowych zajęciach, to wraz zenną odrabiała zadania... słowem — cały czas od godziny 6-ej rano do zmierzchu, przepędzała czynnie. Mówiła, że do tego przywykła oddawna, że bez zajęcia żyć by nie mogła. Pokoik jej — było to prawdziwe cacko dobrego gustu i porządku, miejsce ulubionych moich odwiedzin i przedmiot całodziennych marzeń. Wolno mi

LUSTRACYJE

Trybunałskiego Grodu Wielkopolski
z lat 1569 i 1659,na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się
znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

Źródła i opracowania.

Pawłowski Adolf. Skarbowość w Polsce
i jej dzieje za Stefana Batorego. War-
szawa 1887.Rykaczewski. Relacje nuncjuszów
apostolskich o Polsce. Berlin 1864 T. I.
Bobrzyński. Dzieje Polski w zarysie.
Wydanie drugie. Warszawa Tom II.Szujski. Dzieje Polski. Tom II. Ja-
gielloni.Szujski. Historii Polskiej Księg XII.
Warszawa 1880.Marcina Bielskiego. — Kronika Pol-
ska.Kojatowicz. Dziennik sejmów lubelskie-
go.Volumina legum. Petersburg. Wydanie
Ohrzycki 1859. Tom II.§ I. Rzecz oka na skarbowość w Polsce w wie-
ku XVI.

Stusnie zauważył uczony publicysta niemiecki Bluntschli, że skarby — to system nerwowy państwa. Jest on w rzeczywistości najpotężniejszą dźwignią organizmu państwowego, *conditio sine qua non* jego istnienia. Od prawidłowej organizacji skarbu zależy prawidłowy rozwój państwa i jego siła na zewnątrz. Ztąd też wypływa skonstatowany przez historię fakt, iż państwo, wylaniając się z odmetu wewnętrznego nieładu i dążąc do wzmożenia i utrwalenia podstaw swego bytu, przedewszystkiem najpilniejszą zwraca uwagę na skarby, pragnie mu nadać możliwie doskonałą organizację, aby, zapewniwszy sobie stałe środki materialne, mogło podjąć tak licznym, a zarazem tak trudnym zadaniom, jakie na niem ciąży.

Ważna ta epoka reform skarbowych w życiu państwowym Polski, przypada na wiek XVI. Już w końcu XV i początkach XVI-go stulecia, wylania się polski organizm państwowy z zamętu średniowiecznego: Polska — dotychczas państwo patrymonialne — przeobraża się w państwo prawnonowoczesne. Ustawy Aleksandra Jagiel-

lończyka ostatecznie dokonywają tego przeobrażenia. Na sejmie w Radomiu w roku 1505 ustroj państwowy Polski krystalizuje się w pewne określone formy, przestaje być dwulicowym, przybiera wybitne cechy. Odtąd na czele władzy prawodawczej stoi król, senat i naród-szlachta, w osobie swych przedstawicieli na sejmie. Odtąd ta tylko ustawa ma być ważną, którą te trzy czynniki prawodawcze „*communi consensu*“ wydadzą. Uchwalona na powyższym sejmie konstytucja — od słów ją poczynających konstytucja „*nilul novi*“ zwana — „stawiając sejm po nad mnóstwem partykularnych sejmików, zadaje wielki cios dotychczasowej odrębności ziem i województw. Z luźnej federacji drobnych państw, staje się Polska jednolitem państwem“.

Obok tak wspaniałej organizacji władzy prawodawczej, sądownictwo po bezpiecznej stąpać mogło drogą, bo poparte świeżo wydanym „Zbiorem praw i przywilejów“ prymasa Łaskiego, znajdowało w nim cenne wskazówki dla praktyki sądowej i łacniej w pośród praw krajowych oryentować się mogło.

Aby jednak jednolitemu państwu zapewnić siłę na zewnątrz, ład i porządek wewnątrz, — niedostawało trzeciego czynnika organizmu państwowego — władzy wykonawczej: skarbu, wojska i biurokracji. Tym sposobem główne kontury mechanizmu państwowego były wykończony, brakło tylko sprężyn, aby go wprawić w ruch harmonijny. Wytworzyć te sprężyny — przypadło w udziale wiekowi XVI-mu.

Widzimy też, iż królowie podejmują pracę w tym kierunku; pragną oni za jakąś cenę wytworzyć trzy te czynniki władzy wykonawczej, — osiłą jednak, około której wszystka działalność prawodawcza narodu się skupia, są sprawy skarbowe. Dwaj Zygmunci Jagielloni dążą do wytworzenia stałego skarbu publicznego i do zorganizowania z zasobów takowego siły militarnej, którąby w każdej potrzebie posługiwać się można było. Takiego właśnie stałego skarbu publicznego, Polska wieku XVI nie posiadała. Stałym skarbem był u nas jedynie skarby nadworny, czyli królewski.

Dochody swe czerpał on z najróżnorodniejszych źródeł.

Przypatrzmy się im. Na pierwszym miejscu należy tu postawić — *dobry ziemskie kró-*

lewskie. Składały się one z mnóstwa miast, miasteczek i wsi, rozrzuconych po całym obszarze Rzeczypospolitej i dzieliły się na starostwa grodowe i niegrodowe. Kilka wsi zlanych w jeden okrąg administracyjny z miastem na czele i urzędującym w niem przedstawicielem władzy państwowej — starostą, stanowiło starostwo grodowe. *Takiem właśnie starostwem grodowym było nasze miasto wraz z należącymi doń wsiami: Wielką wsią, Mszczami, Mojkówem, Lubieniem i Uszczynem, które to wsie już lustracja z roku 1569 z nazwisk, jakie do dziś noszą, wymienia.*

Starostwa grodowe jednak prawie wyłącznie służyły do opatrzenia dostojników koronnych: wojewodów, kasztelanów i innych i, jako takie, znajdując się w ich posiadaniu, nie przynosiły skarbowi nadwornemu żadnej korzyści. Za to obfite płynęły do niego dochody ze starostw niegrodowych. Król oddawał je w dzierżawę, lub zarządzał nimi przez własnych administratorów. W tym ostatnim razie nosiły nazwę dóbr „do rąk wiernych oddanych“.

Oprócz dóbr królewskich, stanowiących najobfitsze źródło dochodów skarbu nadwornego, dostarczały mu zasobów — *żupy solne i podatki, pobory i daniny*, jakie pod rozmaitemi nazwami były wybierane. Żupy solne w Bochni i Wieliczce, jako też warzelnie soli na Rusi, podobnie jak dobra ziemskie, były dzierżawione przez osoby prywatne, i do skarbu wpływał z nich dość znaczny czynsz dzierżawny.

Pod kategorię podatków, danin i poborów, uiszczanych na rzecz skarbu nadwornego, podciągamy:

a) *Ola i myta koronne*. Polska wiodła znaczny handel z Węgrami, Morawami, Ślązkiem i Pomorzem, skutkiem czego dochód celny w budżecie skarbu poważnie zajmował miejsce.

b) *Olborę olkuską*, czyli opłatę od wydobywanej w Olkuszu rudy ołowianej, pomieszanej ze srebrem; 10% wydobytego kruszcza szło na rzecz skarbu, czyli używając wyrażenia ówczesnej epoki, skarby pobierał „dziesiąt nieckę kruszcza“. Okrom tego każdy gwarek (tak nazywano mieszkańców Olkusza — przedsiębiorców prywatnych, zajmujących się wydobywaniem rudy), obowiązany był płacić do skarbu po groszy jeden (około 13 groszy dzisiejszych) od nieckę kruszcza.

tu było wchodzić dwa razy dziennie: z rana na „dzień dobry“ i nad wieczorem, po szczęśliwym odrobieniu wszystkich lekcji... Z jakąż niecierpliwością oczekiwałem nadejścia godziny, kiedy mój korepetytor, młodec, niewiele co większy odemnie, a już — trzecioklasista, ubrany po domowemu w siwą sukmankę, z przybraną powagą oznajmiał mi: „jesteś wolny!“ W susach i podskokach wbiegałem do oficyjny na pierwsze piętro — do pokoiku, pełnego kwiecica i niespodzianek. I ciocia również zdawała się być uradowaną moim przybyciem... Była to chwila spoczynku dla nas obojga... Składała wtedy robioną dla mnie ponczoszkę, poprawiała okulary i z szufladki stoliczka wyjmowała — obrazki, fotografie, książeczki, albumy i różne inne niezliczone drobiazgi.

Zasiadałem u nóg jej na stołeczku i zaczynało się rozpatrywanie i objaśnianie ciocinych pamiątek... Ciocia oglądała to swoje archiwum codziennie; ja sam słyszałem już historię i znaczenie każdego gracika kilkadziesiąt razy, a jednak zawsze była ona dla mnie równie świeża i interesująca. Okrągła, a dobrodusznna twarzyczka ciocci, napiętnowana zawsze wyrazem bezmiernej dobroci i miłości, z pewnym odcieniem łagodnego smutku, promieniała wtedy jasnością, strój ją w nim jej czoło pogodne.

— To wuj twój, ś. p. mąż mój.

— Ciociu, kiedy ja nie widzę, tylko szkło i ramki...

— Ale bo to uważasz moje złoto, za *naszyc* czasów nie było jeszcze fotografii, tylko daguerotypy, a te, z biegiem czasu, zacierają się trochę... zawsze to już lat z 25, jeśli nie więcej... Tak, tak... nawet 27. To było jeszcze przed naszym ślubem, ale już po oświadczeniach, nie miałam jeszcze wtedy skończonych lat 16-tu, więc ślub się odwlokł trochę... O tak — stary to daguerotyp... Jednak wszystko znać jeszcze: o widzisz — to oczy, to nos, to wąsy, to bukiet w ręku... Trzeba jednak będzie dać fotografowi, żeby to przekopijował, bo może z czasem zniknąć...

I wpatrywała się w trzymane szkło, szepcząc coś cichutko po cichu.

— Ciociu, a to co?

— To znak nieskazitelnej służby wojskowej twego dziadka ciotecznego; to uniikat! teraz już takich niema...

— Dlaczego?

Cocia za całą odpowiedź wyjmowała przepisaną ślicznym gotykiem charakterem, oprawą w aksamit książeczkę, z inicjatywami i kwiatami zasuszonemi wśród kartek, i czytała: „Pienia żalobne na śmierć Józefa Poniatowskiego...“ Słodki jej, żalony głos dziwnie przejmował moje dziecięce serduszko. Czuję wtedy, że i ja coś straciłem, że i mnie coś brak.

Po niemej pauzie, jaką wywołało czytanie ciocci, szybszym tempem szła dalej gawędka.

— To — kokarda moja ślubna i welon...

czy to żółtko tak, czy też słońce pada na nie?...

Słońce już dawno schowało się za wierzchołki lip, okalających nasz dom... Nie odpowiadałem nic, wyciągając z pod spodu ogromny stos rysunków, niewprawną nakreślonych ręką.

— To roboty mego Józia, kiedy był takim małym jak ty — objaśniała ciocia. — Dziś podobno ślicznie rysuje, nawet trochę maluje w wolne chwile, ale nie mi już nie przesyła ze swych prac...

— Ciociusiu! jakież to śmieszne! czy to żaba?

— To krokodyl, moje dziecko.

— Krokodyl?... oho, patrzcie państwo! a ten Janek zupełnie mi innego pokazywał w książce... Widać są różne krokodyle?... Ciociu, a to pewno trzęsienie ziemi? bo ten dom tak stoi na górze, jakby chciał zlecieć... A to?... cha! cha! cha! chrabaszcz! chrabaszcz we frakul!

— Tak; to Józio swego nauczyciela, którego nie lubił, wyrysował jako chrabaszca i za to siedział w kozie... O, już to on największy miał talent do karykatur... Nawet ludzie z tego powodu mówili, że on niema serca... że każdego, nawet rodzoną matkę, gotów wyszydzić... To chyba nie prawda — mówiła dalej więcej do siebie — on mnie kocha... Kocha?... a dlaczegoż nie zdobydzie się nigdy na serdeczne słowo w liście; dlaczego nigdy mnie nie odwiedzi?... Przysyła mi czasem pieniądze, jak dług ko-

c) *Dochód mennicy*. Jakkolwiek skarb nadworny posiadał „mynę” (mennicę), zwykle jednak prawo bicia monety odstępowało osobom prywatnym. Przedsiębiorca prywatny płacił do skarbu od każdej grzywny srebra na talary po 25 groszy (około rs. 1 kop. 63), a od grzywny srebra na trojaki, po 20 groszy (= rs. 1 kop. 30).

d) *Funteol*, czyli opłatę, pobieraną od kupców zawijających do przystani morskich, jakimi w Polsce były Gdańsk, Elbląg i Ryga.

e) *Podwodne*—stały podatek, pobierany z miast królewskich w zamian za obowiązek dostarczania podwód posłańcom i komornikom królewskim. Pobór ten wynosił $\frac{3}{4}$ szosu, podatku miejskiego, — o którym niżej.

f) *Stacyjne*—dochód z miast, klasztorów i od żydów, pobierany początkowo w naturze, następnie w pieniądzu na rzecz dworu królewskiego. Biorąc średnią cyfrę, znajdziemy, iż miasta płaciły po złp. 80 (około 152 rs.), żydzi dawali z miast po złp. 200 (=380 rs.), klasztory zaś po złp. 120 (=230 rs.)

g) *Koronacyjne*—był to jednorazowy pobór, uiszczany w czasie każdego panowania tytułem koronacji króla; pobierano go w dwójnasób, jeśli koronowana była i królowa.

Z tych to źródeł roczny dochód skarbu nadwornego wynosił za Zygmunta około 122,000 złp., co na dzisiejszą monetę podług kursu 142 za 100, wyjdzie około rs. 232,000.

Suma ta miała starczyć nietylko na utrzymanie dworu króla i królowej, zapłacenie pensji urzędnikom królewskim, oficyalistom i czeladzi dworskiej, lecz z tegoż samego źródła—bo dobrami koronnymi—była wynagrodzona administracja krajowa: wojewodowie, kasztelanowie i starostowie, sprawujący jurysdykcję po okręgach i miastach. Nie dość na tem: wydatki na dyjety dla posłów sejmowych, na upominki dla posłów obcych, na podarunki dla hanów krymskich, wydatki na przyjęcia poselstw zagranicznych, ba! nawet wykupowanie i opatrzenie poselstwa do któregoś z dworów zagranicznych—wszystko to obciążało skarb nadworny.

Nie dziw więc, że tenże często szwankował. Do jakiego stopnia niedostatek funduszu uczuwać się dawał, dowodzi znany z li-

stori fakt, iż królowa Elżbieta w r. 1459 na opędzenie najpierwszych potrzeb dworu, suknię własną w Krakowie zastawić musiała.

Za czasów Jagiellonów złe wzrasta. Chcieli darów panowie za tę lub ową przysługę, wyświadczoną ojezyźnie lub królowi, domagają się od króla, aby im starostwa, jako *panem bene merentium*, rozdawał. Jagielloni, z natury hojni, nie umiejąc zresztą oprzeć się natrętnej chciwości panów, pełną garścią szafują dobrami koronnymi. Wprawdzie, Aleksander na sejmie w Piotrkowie roku 1504, zrzekł się dalszego rozdawnictwa dóbr i solennie przyrzekł, iż tylko za zezwoleniem panów rad (senatu) i sejmu, dobra rozdawać będzie; jednak dwaj Zygmunci Jagielloni, nie kępując się tą ustawą, dalej dobra koronne rozdają. Już w roku 1557 nuncyusz apostolski Alojzy Lippomano, zdając papieżowi relację o Polsce, wprost pisze o królu, iż „dobra koronne, rozdane albo zastawione, żadnego mu prawie nie przynoszą pożytku, tak, że na utrzymanie swe pożywać musi”.

Skoro zaś najgłówniejsze źródło dochodów wyschło, niedostatek dotkliwie musiał się dać uczuć, bo inne źródła zaledwie małą część potrzebnych środków dostarczyć mogły. W takim stanie rzeczy w czasie pokoju można było, jakoś połatawszy, dać sobie radę, lecz podczas wojny, gdy np. niespodziewany napad Tatarów zaskoczył Polskę, dopieroż musiał to być skwers!.. Skarb nadworny, który często nie mógł wystarczyć na opędzenie potrzeb, na nim ciężących, nie był w stanie nic, lub też bardzo mało z siebie udzielić. Potrzeba więc było na wypadek wojny posiadać fundusz stały—skonsolidowany, któryby dopomógł do skutecznego jej prowadzenia.

Cóż, kiedy fundusz taki istnieć nie mógł, boć nie istniał w Polsce *stały skarb publiczny*—w tem znaczeniu, jak to w starożytności i w czasach nowszych widzimy.

(d. c. n.).

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Sprawozdanie sanitarne.

Pomimo dość silnego kataru napadu, Nikt nie ruszył do Vichy i do Marienbadu,

musi obcemu, ale więcej nic... Ha! może nie ma czasu na długie listy, ani przyjechać nie może.

Tu ciocia zbierała porozrucane drobiazgi i chowała napowrót do stolika. Szliśmy na herbatę, gdzie nas czekali moi rodzice, uradowani z przyjaznych naszych z sobą stosunków. Po herbatce następowała przechadzka do ogrodu, gdzie pokazywałem cioce z dumą nieopisaną—założony przezemnie pod parkanem własny ogródek, w którym wprawdzie nic jeszcze nie rosło, ale wiele wzejść miało. Opodał ogródek był obóz miniaturowy: zaimprovizowany z patyków i kawałków płótna, wyobrażających w połączeniu z sobą namioty. Ciocia chwaliła wszystko, wywdzięczając się za moje poprzednie zachwyty. W nagrodę otrzymywała koszyk truskawek, lub malin, zerwanych w ogrodzie rodziców, ale oddanych do mego rozporządzenia.

Już to wzajemne przysługiwanie się sobie było na porządku dziennym: co miesiąc przybywały całe tuziny pończoch do mej garderoby, a wszelkie nowalije, specyjały, z kądem mogłem wyrwać, znosiłem cioce. Imieniny moje kosztowały cioce cały pakiet kajetów złożonych z napisami: „za pilność”; imieniny zaś cioce obchodziłem uroczysto wypowiedzeniem starannie wyuczonego powieszowania wierszem i ofiarowaniem go, wypisanego, na laurce ozdobnej, z mozołem wielkim.

Niezawsze jednak w życiu naszym tak

pogodnie upływały chwile: pewnego razu—ciocia, szyjąc jakąś sukienkę dla biednego dziecka, ukłuła się mocno w zapracowany palec. Palec nabrzmiął, spuchł jak walek, wywiązała się gorączka i biedna ciocia położyła się do łóżka. Siedziałem przy niej całymi dniami, podając jej lekarstwa, aż wreszcie—po szczęśliwym zrobieniu jej operacji przyszła do zdrowia. To znowu ja kiedyś, przybliżywszy się z nadmiarem do konia w stajni, otrzymałem silną kontuzję w bok i bezprzytomny przyniesiony zostałem do mego pokoiku.

Wtedy ciocia ani na krok nie odchodziła od mego łóżeczka, pielęgnując mnie jak najtroskliwiej na równi z rodzicami.

Dziś, gdy samotny i zbolaty, wejść nie raz wśród obcych i zimnych ludzi, doznając od nich tylko złości i upokorzenia, za szczęście całe chciałbym wrócić te chwile, kiedyś zbolaty i blady był przedmiotem opieki i zabiegów całej rodziny; kiedyś w gorączce rzucił się w noc, bledząc bez związku, a chłodna ręka kobieca dotykała się gorącego czoła, i głos, łez pełen, szepotał mi do ucha: „Józku mój!... Karolku!... uspokój się, moja dziecińco...”

I uspokoiłem się, zasypiając na ręku czującej cici.

Po roku pobytu w naszym domu, ciocia oświadczyła rodzicom, że już zadługo wypoczywała, że nie chce im być ciężarem, że wreszcie już tęskni trochę do Warszawy i do grobu męża, że zatem musi od nas

I leczy epidemię swoim własnym lekiem, Najzdrowszym i najtańszym — to jest... kwaśnym mlekiem.

Widząc bowiem najjaśniejsi łaskawi doktorzy, Żeśmy straszny sposobem na kieszenie chorzy, Że żaden zagranicę wyjechać nie może, Kazali zdrowia szukać w swej własnej oborze.— Ty! czarna krówko moja! gdybym ja był wiedział, Dawniej nie w Maryjebadzie, ale w domu siedział, I doł! twoje mleko—to w obecnej chwili, Nie byłoby miłe żydki tak strasznie doili.

ROZMAITOŚCI.

— *Wojny* przyszłe będą mordercze jak nigdy. Świadczy o tem wykaz wojsk pięciu wielkich mocarstw. Rosya liczy obecnie 2,289,000 żołnierzy, Niemcy 2,004,300, Francya 1,815,000, Włochy 1,375,300, Austria 1,194,318. Razem pięć państw ma 8,677,918 wojska. Za lat 10 te same państwa, rozwijając siły zbrojne w stosunku obecnym, będą posiadały 13 milionów. Mianowicie: w roku 1894 Rosya będzie liczyła 3,047,800 żołnierzy, Niemcy również przeszło 3 miliony, Francya za 7 lat 2,723,000. Włochy po tyłuż latach 2,742,000, Austria zaś więcej niż dwa miliony.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc czerwiec 1883 r.

a) Stan powietrza.

1) Średnia temperatura z miesiąca + 14,2° R. najwyższa z dnia + 23°, najniższa z nocy + 7°, najwyższa z doby + 18,3°, najniższa z doby + 9,7.

2) Barometr 746 mm.; pomiędzy 736—754.

3) Wilgoć 72. pomiędzy 20 i 100 stosunkowego nasycenia

4) Dni jasnych 11, w części jasnych 8, deszcz 16, grzmoty i błyskawice 5 r. Od 19 do 26 deszcz prawie bez przerwy. Pierwsze 8 dni miesiąca, jak również 3 ostatnie zeszłego zupełnie suche.

5) Wiatr zachodni i odmianny 15 r., północny i odmianny 7 r., południowy 5 r., wschodni 5 r. Cicho 3 r., wiatr silny 2 razy.

6) Ozon. Średnia z doby 1,3, z dnia 1,6, z nocy 1,6. Natężenie mocne 4 r., średnie 6 r. Niezabarwiała się ozonoskopy podczas dni 7.

b) Wydatniejsze choroby.

Miesiąc do zdrowszych należy; widziane były febrę, reumatyzmy, bardzo rzadko odra, a jeszcze rzadziej koklusz. Zdarzały się zapalenia płuc.

A. S.

wyjechać. Nie pomogły żadne perswazyje i namowy—ciocia wyjechała. W dzień wyjazdu, wzięwszy mnie na kolana, wpatrywała się we mnie długo... bardzo długo... jakby chciała zapamiętać rysy moje nawsze, a potem rzekła:

— Jesteś zupełnie podobny do mego Józia, kiedy był mały; aleś ty dobry, Karolku, ty nie zapomnisz o mnie nigdy? nieprawdaż?..

— Nigdy moja złota ciociu! nigdy! — wyjąkałem z płaczem.

Ucałowała mnie serdecznie, zsunęła z kolana i odeszła—placząc kryjomo...

W miarę upływu lat, kończąc coraz wyższą klasę gimnazyjum, marzyłem z niecierpliwością o chwili, kiedy pojedę do Warszawy na studia uniwersyteckie i zobaczę cioce Katarzynę.

Niestety! Bóg nie dał mi już więcej jej widzieć.

Dotrzymuję jednak danego słowa cici, i pamiętam o niej zawsze; szkoda tylko, że nie mogę dać trwalszego dowodu pamięci nad wieniec z „niesmiertelnego” kwiecia, które—wbrew nazwie—jednej nawet nie przetrwa zimy...

OGŁOSZENIA

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

M. Wesołowskiego

w domu W-go D-ra Gliksmana, Plac Maryjański
„w Petrokowie”.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 12-m lipca r. b., otworzyłem specjalnie przeze mnie prowadzony Zakład wyłączenie robót Tapicersko - Dekoracyjnych, połączony z wyborem najświeższych fasonów **Mebli**. Przyjmuję nadto wszelkie obstarunki w zakresie tegoż Zakładu wchodzące, oraz w zamian Meble, do użytku niezdatne. Mając nadzieję, że Szanowna Publiczność raczy zaszczyścić mnie swoimi względami i nieomieszka przy zdarzającej się sposobności przekonać naocznie o sumiennosci zakładu.

(2-1)

Pozostaję z szacunkiem

M. Wesołowski.

EKSTRAKT SŁODOWY

wyrobu

J. TRĄBCZYŃSKIEGO

w WINIARACH pod Kaliszem.

Jedyny środek wzmacniający dla rekonwalescentów, smaczny w użyciu, różniący się znakomicie od innych przetworów pod tą nazwą sprzedawanych, nie będący bynajmniej porterelem, ekstrakt słodowy ma nader liczne zastosowanie w stanach chorobliwych. Zaleca się przy zaflegmieniach, kaszlach, przy cierpieniach piersiowych, a nadto z powodzeniem zastępuje **tran**, przykry w smaku i dla tego szczególnie poleca się do użytku dla dzieci.

Ekstrakt słodowy Trąbczyńskiego nie podlega sepsocji, jest bez fermentacji, w płynie gęstym, a smaczniejszy i skuteczniejszy od zagranicznych ekstraktów, **jest od nich daleko tańszym.**

Na prawo wyrobu i sprzedaży ekstraktu jako środka niezawodnego, posiadają Świadectwo Urzędu Lekarskiego go. Skład główny w Składzie materiałów aptecznych **L. Spiessa i Syna**, (plac teatralny) — sprzedaż we wszystkich aptekach w Warszawie i na prowincyi — w składach materiałów aptecznych i farb, w **Łodzi u E. Stebelskiego**, ul. Piotrkowska 514 i w „Petrokowie” u **Gampfa, Soczoła wskiego i S-ki**. Przy flakonach znajduje się przepis użycia.

(R. i Fr. 5627)

(8-7)

FABRYKA
Tektury Smołowcowej Ogniotrwałej
i Asfaltu

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.

Poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratacją krycie dachów tekturą i holecementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacji Szano wnej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 6156)

(6-5)

FABRYKA
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
i Warsztaty Mechaniczne

„w Petrokowie.”

W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z moimi własnymi, jak z wszystkich pierwszorzędnych Krajowych i Zagranicznych Fabryk sprządzonych Narzędziami Rolniczymi. **Wszelka reparaycja dokładnie i na termin wykonywana będzie.** O wczesne zamówienia proszę. **Ceny stałe i przystępne.**

B. Hr. Skarbek.

(15-11)

Nowe gatunki Cygar

Carolina	po rs. 10 za 100 szt.	Fenix Violetta	po rs. 3 1/2 za 100
Cuba Havana	" 5 "	Halka	" 3 "
Jean	" 4 "	Carmen	" 2 1/2 "

nadesłałem do składów W-go **J. ROSENBLUMA** w Warszawie i w **Płocku.**

Gatunki te polecam w tem przekonaniu, że najwybredniejszych amatorów i znawców, zadowolili potrafią.

AD. SCHOPFER

specjalny fabrykant cygar w Petersburgu.

(R. i Fr. 6808)

(3-3)

Edward Zajdler

Adwokat Przysięgły Warszawskiej Izby Sądowej w „Petrokowie”,

przeniósł kancelaryję swoją do domu p. **Spana** obok **teatru**. Przyjmuję sprawy do wszystkich instancyj sądowych.

(3-1)

NOWOŚĆ I PÓZYTECZNOŚĆ!

„Plynozon”

najnowszy środek do prania białizny, wynaleziony w Paryżu i rozpowszechniony we Francyi, Anglii i Ameryce, jest jedynym środkiem skutecznym dla osiągnięcia śnieżnej białosci bez najmniejszego uszkodzenia.

Skład główny w kantorze Agentur generalnego reprezentanta **E. Horowitza** w Warszawie ulica Królewska № 39. Cena butelki z przepisem kop. 20. Zyczącym sobie mieć Plynozon na składzie i kupcom odstępnie się stosowny rabat.

(R. i Fr. 7137)

(3-1)

Potrzebny na posadę

Magazyniera

człowiek niezonaty, znajomość niemieckiego języka pożądana. Bliższe szczegóły w Redakcyi niniejszego pisma.

(2-1)

Jest do sprzedania w Kociolkach przy stacji pocztowej Wadlew **sto sztuk 1, 2 i 3-letnich**

MACIOR NEGRETTI

ze stada zarodowego. Matki starsze nad lat 4. Za 1/3 ceny.

(3-1)

Są na sprzedaż w Kociolkach przy stacji pocztowej Wadlew

Deski półtorówki i bale trzy calowe,

brzożowe, suche, po 30 kopiejek za stopę reńską.

(3-1)

Nakładem wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego” wyszło dziełko dla ludu p. t.

Czem włościanin był dawniej
czem jest teraz?

przez Hip. B. Tarczyńskiego. Cena kop. 10 z przesyłką 12 k. Adres: Warszawa wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego. Czysza № 2.

(2-2)

TECHNIK LEŚNY

z Ks. Poznańskiego, młody, z dobrimi świadectwami, obznajmiony z miernictwem, od lat trzech w Królestwie lasami zarządzający, poszukuje innej posady. Wymagania umiarkowane. Adres: **F. Różynski** nadleśniczy w **Ki-kole pod Lipnem gub. Płocka.**

(2-2)

Prysznic Pokojowy

w kształcie szafy. Wiadomość u adwokata **Stępniewskiego** w domu **Aleksandrowicza**, drugie piętro.

(3-3)

Warszawski Dom Zdrowia,
w Warszawie, Szpitalna 6,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelna tajemnica zapewnioną być może. W zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielnia, 36), **K. Dobrski** w chorobach wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska 50), **J. Gutwein** w chorobach chirurg. (Plac Grzybowski, 10) **A. Thieme** w chorobach włośniowych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u lekarzy zakładu. (R. i Fr. 1779) (12-5)

Folwark

220 mórg miary n. p., do oddania zaraz z pięknymi zasiewami, inwentarzem i budynkami, wiorst 9 od drogi żel. W. Wied. Bliższa wiadomość **Nordmann Sulików prz. Zawiercie-Siewierz.**

(2-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego **wagi 240 fun. po 85 kop.** — kostkowego po 83 kop. **Na miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magiariat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawa. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korey) stosownie do gatunku od 76 rs., takiż kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel kurzowy** rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacji** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacji** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-1)

Konie, Karety, Powozy, Bryki
na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla **W. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu **W-go Golembowskiego**, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaoery — wynajmują się na godziny. (13-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 28 powieści oryginalnej **Michała Synoradzkiego** pod tyt. „**Rogata Dusza**”.

